

Monika Sokół

Axis Mundi

Unosiła się w Mroku. Ciemność obmywała ją i koła, przynosiła zapomnienie.

Drgnęła słysząc wołanie. Płynnie zawróciła i pomknęła w kierunku odległej jasnej plamki pozostawiając za sobą smugę czerwieni.

Mała tajska dziewczynka z udręką patrzyła na kolejnego tej nocy klienta, który z lubieżnym uśmiechem zbliżał się do niej rozpinając spodnie.

- Proszę, nie... – łkała, chociaż wiedziała, że nie może liczyć na litość. Nie po to płacili jej babce, żeby później nie wziąć tego, co w ich mniemaniu słusznie im się należało. Zaciskając powieki mogła już tylko szeptać. – Pomóż mi, pomóż ... □

Z cienia za plecami Azjaty wyłoniła się postać. Mężczyzna poczuł, jak coś łapie go za kark i rzuca o ścianę chaty niczym szmacianą lalką. Ocknąwszy się z omdlenia ujrzał górującą nad sobą postać o czerwonych, jarzących się oczach i ustach przypominających kolorem krwawą ranę na bladej twarzy.

Próbował się podnieść krzycząc przerażony: „demon, demon!”, jednakże wężowe włosy zjawy skutecznie osadziły go w miejscu owijając się wokół szyi i ramion. Nie śpiesząc się postać dotknęła palcem wskazującym czoła mężczyzny. Wstrząsnęły nim dreszcze, a po chwili znieruchomiał. Pustka w jego oczach przywodziła na myśl człowieka w głębokiej katatonii.

Zjawa wyprostowała się. Rubinowe włosy puściły bezwładne ciało Tajlandczyka i łagodnie opadły na jej ramiona nadając części mroku zarys kobiecej sylwetki. Odwróciła się w stronę dziewczynki, która z radością wpadła w ramiona demonicy. – A więc to nie sen! Ty naprawdę istniejesz! – Wtuliła się w czerwone pukle, które pieszczotliwie ją otuliły. Pierwszy raz w życiu czuła się bezpiecznie. Trzymając ją na rękach istota utkana z mroku i krwi, była jej bliższa niż ktokolwiek na świecie, wliczając w to całą liczną rodzinę utrzymującą się z handlu jej niewinnością.

- Nie zostawisz mnie tu, prawda? – Dziewczynka poważnie popatrzyła w pozbawione źrenic oczy.

- Mogę zabrać cię do miejsca, gdzie twoje rany zostaną wyleczone, a ty sama odnajdziesz szczęście. Ale żeby móc się tam udać dla tego świata musisz umrzeć.

- Zabierz mnie tam – zdecydowało dziecko. Mroczna istota delikatnie położyła je na łóżku i dotykając palcem jego czoła wypowiedziała Słowo. Od ciała dziewczynki oderwała się świetlista postać.

- Idziemy? – zapytała biorąc demona za rękę. Czerwonowłosa tylko się uśmiechnęła i obie wtopiły się w mrok.

W drodze powrotnej demonica zatrzymała się na chwilę w bambusowym zagajniku. Gdy znalazła się znów w izbie, z której wyruszyła, mężczyzna jeszcze nie odzyskał zmysłów. Widocznie szok jaki spowodowało zaaplikowanie jego umysłowi bólu, rozpaczy i cierpienia ośmioletniej dziewczynki pozbawiło go przytomności na dłuższą chwilę. Shan-ya popatrzyła na niego zimno.

Pół godziny po wejściu klienta do chatki zajrzał tam ojciec dziewczynki zaniepokojony przedłużającą się wizytą. Zwłaszcza, że następny klient już czekał. Oczom zaglądnącego ukazał się makabryczny widok – na środku sufitu przybity był mężczyzna. Z jego ramion, dłoni, stóp i korpusu wystawały bambusowe kołki. Z rozciętego brzucha zwisały mu girlandy wnętrzości gustownie upięte do ścian, a z ust wystawał mu kawałek jego własnego penisa, wyrwanego i wepchanego do gardła. Na ścianie naprzeciwko wejścia widniał wykonany krwią napis: „Bogowie mszczą się za krzywdy swych dzieci”.

Wracał do domu. Był już późny wieczór i nie mógł dłużej zwlekać. Modlił się o to, żeby ojciec musiał gdzieś wyjechać w interesach. Mijał po drodze ekskluzywne rezydencje sąsiadów – polityków, biznesmenów, prawników. Miał nadzieję, że okno gabinetu ojca będzie ciemne. Niestety, nie było. Rozpłakał się z poczucia własnej bezsilności. Wiedział, że nie powinien – miał już przecież dwanaście lat, ale nie mógł się opanować. Po chwili otarł łzy i wszedł do domu.

Jakże on nienawidził tego miejsca! Wystawnie urządzone, z wiszącymi na ścianach dyplomami ojca – jednego z najlepszych prawników w Nowym Jorku, jego

zdjęciami z różnymi osobistościami, notami dziękczynnymi od wielu organizacji charytatywnych. Słodki lukier pokrywający zgniłe wnętrze.

W swojej sypialni spała matka – alkoholiczka i lekomanka, chociaż on wciąż pamiętał piękną, inteligentną i wesołą kobietę, jaką kiedyś była. Ale teraz odurzona przebywała w innym świecie i wiedział, że na jej pomoc nie może liczyć.

Cicho prześlizgnął się do kuchni po coś do jedzenia, a potem na palcach do pokoju.

Na myśl o tym, co może go czekać dzisiejszej nocy łzy same spłynęły mu po policzkach.

Dlaczego go to spotyka? Na to pytanie przez lata nie znalazł odpowiedzi. Marzył o prawdziwym, bezpiecznym domu, ale wiedział, że to nieosiągalne dopóki żyje on albo jego prześladowca. Ta myśl przeważyła, podjął decyzję. Jutro podkradnie mamie tabletki, których całe mnóstwo stało na nocnym stoliku w jej sypialni i skończy ze sobą.

Popatrzył na zegarek. Dochodziła druga w nocy. Ręce zaczęły mu drżeć. To była pora, o której przychodził do niego ojciec.

Bardziej poczuł niż zobaczył ruch klamki i drzwi stanęły otworem. Wszedł przez nie pokażnej tuszy mężczyzna. Otaczał go specyficzny zapach, który towarzyszył mu zawsze wtedy, gdy nocą odwiedzał pokój swego syna.

- Jeszcze nie śpisz? – spytał na pozór beztrąsko widząc go wciąż jeszcze ubranego siedzącego przy biurku. – Niegrzeczny chłopczyk. – Pogroził mu palcem. – Trzeba cię ukarać...

Chłopiec zeszywniał z przerażenia. Ojciec zamknął drzwi. – Chodź do tatusia. Tatuś cię kocha, więc nie spraw mu zawodu. – Zaczął dyszeć. – Wiesz, że tatuś chce dla Ciebie tylko dobrze, więc się nie opieraj...

Dwunastolatek z zaciśniętymi powiekami szeptał bezgłośnie – Pomóż mi, pomóż, proszę...

Od cienia rzucanego przez uchylone drzwi szafy oddzieliła się sylwetka kobiety. Bezgłośnie podeszła do grubasa, złapała go za gardło i podniosła do góry. Jej czerwone oczy przyprawiały o szaleństwo wielu, ale na najlepszym prawniku na Manhattanie nie robiły wrażenia. Charcząc i krztusząc się mężczyzna próbował ją kopnąć. Rzuciła nim o podłogę. Dębowe deski tylko jęknęły pod ciężarem cielska. Zjawa przytknęła mu palec do czoła, ale adwokat tylko wstrząsnął się, jak mokry pies i z nienawiścią popatrzył na czerwonowłosą kobietę.

- Nie przestraszysz mnie tymi sztuczkami! – wrzasnął.

- Tym lepiej dla mnie – demonica uśmiechnęła się brzydko. Na chwilę odwróciła wzrok od swojej ofiary i spojrzała na chłopca. – Poczekaj na mnie. Wrócę.

Dziecko szczęśliwe kiwnęło głową patrząc z uwielbieniem na swoją wybawicielkę.

- A my ruszamy. – Zjawa i prawnik zniknęli.

Pierwszy przystanek był przed barem w najgorszej murzyńskiej dzielnicy miasta. Shan-ya ukryta w cieniu obserwowała, jak banda kilkunastu czarnoskórych opryszków zaciąga grubego białego bogacza w ciemny zaułek, tam katuje go i gwałci na wiele różnych sposobów.

Niewidzialna dla innych Shan-ya podeszła i kucnęła tak, że jej twarz znalazła się naprzeciwko twarzy pedofila w momencie, gdy cięto mu odbył nożem.

- Boli? – spytała mrużąc oczy. – Pomyśl, jak to bolało twojego syna jakieś sześć lat temu.

- Ty suko! – wycharczał. W tym momencie zjawa wypowiedziała Słowo i przenieśli się do niewielkiej sali o czerwonych ścianach.

- A teraz zobaczymy, jak to robią Chińczycy. Wiesz, mają w torturowaniu kilka tysięcy lat praktyki – objaśniła ze słodkim uśmiechem. Do pomieszczenia weszło kilku milczących Azjatów. Skłonili się przed Czerwonowłosą, a ona skinęła im przyzwalająco głową. Wzięli się do dzieła z godnym podziwu mistrzostwem. Krzyki grubasa nie milkły nawet na chwilę. Gdy stracił przytomność odesłała oprawców i przeniosła swoją ofiarę w inne miejsce.

Powoli otwierał oczy. Ze zdziwieniem zorientował się, że leży w piwnicy swojego własnego domu. Nie czuł bólu, a na jego ciele nie było obrażeń. Odetchnął z ulgą. – Widocznie spadłem ze schodów do piwnicy, a to wszystko, to był tylko koszmarny sen. – Jednak, gdy przypomniał sobie chińskie tortury puściły mu zwieracze. Ku własnemu zdziwieniu nie poczuł jednak smrodu, chociaż przecież wieczorem zjadł obfitą kolację. Coś niejasnego w głębi duszy mówiło mu, że tej nocy zwieracze odmawiały mu posłuszeństwa wielokrotnie. Usiadł i spojrzał przed siebie. W tym momencie zapragnął być tysiące mil stąd. Odpełził w najciemniejszy kąt piwnicy, byle jak najdalej od siedzącej na schodach czerwonowłosej demonicy. Między nimi z belki sufitu malowniczo zwiślała pętla.

- Chyba już wiesz, co cię czeka? – spytała kpiąco mrużąc oczy. - Twój syn miał zamiar zabić się rano. Uznałam, że właściwsze będzie, żebyś to ty zginął. A to będziesz miał na szyi – wskazała na oparty o ścianę tabliczkę z tektury z napisem: „Od wielu lat gwałciłem mojego jedyne go syna. Nie jestem godny, by żyć”.

- Śliczne, nieprawdaż? – roześmiała się złowieszczo. Po chwili wzrok jej stwardniał. – Dobra, koniec tej zabawy.

Grubas poczuł, jak wbrew swojej woli wstaje i podchodzi do pętli, zawiesza na szyi tabliczkę, która nagle pojawiła mu się w dłoni, a potem wchodzi na stół i zakłada sobie stryczek. Przerażony próbował walczyć do końca, ale jego ciało go nie słuchało. Poczuł tylko, jak wykopuje sobie stół spod stóp.

Shan-ya pojawiła się obok chłopca w chwilę po swoim zniknięciu. Dwunastolatek przyłgnął do niej całym swoim drobnym ciałem i łkał rozpaczliwie. Zjawa tuliła go i gładziła po włosach. – Już nie musisz się bać. Teraz życie należy do ciebie. – Podniosła mu lekko brodę, tak, że patrzył prosto w jej oczy. Uśmiechnęła się. – Pomóż mamie wziąć się w garść, a wszystko będzie dobrze.

Demonica uwolniła się delikatnie z jego uścisku i zaczęła rozplýwać się w mroku. Do uszu chłopca dotarł ledwie słyszalny szept – I nie wchodź do piwnicy. Przynajmniej na razie.

Dziewczyna przerażona patrzyła na nieprzytomną matkę leżącą w kałuży krwi. Pochylony nad nią mężczyzna podniósł rękę do zadania kolejnego ciosu.

- Zostaw ją, ty skurwysynu! – krzyknęła. Popatrzył na nią ze złośliwą radością – jego agresja znalazła w tym momencie nowy cel.

- Nie wiesz, kurwo, że ojciec ma być dla ciebie święty?! – wrzasnął i doskoczył do klęczącej na podłodze czternastolatki. – Przez was meczu nie mogę w spokoju obejrzeć! – kopnął ja w brzuch z całej siły. Raz. Drugi. Dziewczyna skuliła się i zaciskając powieki szeptała w rytm ciosów – Pomóż mi, pomóż mi, pomóż mi...

Gdy kolejne uderzenie nie padło odważyła się otworzyć oczy. Zobaczyła, jak jej ojciec wytrzeszcza oczy na czerwono włosą kobietę stojącą w progu ciemnej kuchni. Korzystając z chwili nieuwagi mężczyzny podpełzła szybko do matki, żeby sprawdzić czy ta oddycha. Na szczęście kobieta była tylko nieprzytomna.

- Co robisz w moim domu, ruda suko?! – ojciec dziewczyny szybko otrząsnął się ze zdziwienia.

- Lubisz przemoc, co? – Oczy zjawy rozjarzyły się blaskiem. – Zwłaszcza wobec kobiet, jak widzę. Czy to potwierdzenie twojej wątpliwej męskości?

Zaatakował ją wrzeszcząc, a to, że nie mógł trafić w pozornie nieruchomą twarz rozjuszało go jeszcze bardziej. W pewnym momencie Shan-yi znudziła się tą zabawą w uniki, więc złapała go za włosy i podniosła do góry. Mężczyzna ryczał z bólu i wściekle kopał nogami.

- Mówisz, że mecz jest dzisiaj? – demonica zapytała tonem pogawędki, jednak jej oczy zmrużyły się niebezpiecznie.

Stali przed wejściem na stadion Wisły w Krakowie. Przed wejściem kłębił się rozwścieczony tłum kibiców, dla których zabrakło biletów. Ojciec dziewczyny rozglądał się jeszcze oszołomiony, gdy Shan-ya krzyknęła – Hej, chłopcy! Patrzcie kogo tu mamy! – wskazała na stojącego obok mężczyznę, który dopiero teraz zauważył, że ma na sobie koszulkę klubową z wielkim napisem „Legia”. Łyse głowy odwracały się jedna po drugiej. W oczach młodych ludzi wyczytać można było obietnicę długiej i bolesnej agonii. Sprawczyni całego zamieszania odeszła na bok i spod osłony mroku przyglądała się, jak agresywny tłum goni mężczyznę w koszulce Legii, jak go dopada i jak dziesiątki rąk robią z jego ciała worek treningowy. Gdy policji udało się rozpędzić kibiców na bruku pozostały tylko skatowane zwłoki. Demonica wtopiła się w cień.

Znów znalazła się w przeciętnym krakowskim mieszkaniu.

- Pozbyłaś się go. – Dziewczyna raczej stwierdziła niż spytała.

- Tak.

- Wiedziałaś, że kiedyś przyjdiesz. – Otarła matce krew z twarzy. Mroczna zjawy podeszła do nich i dotknęła obu dłońmi. Wszelkie obrażenia zniknęły.

- Odważna jesteś – mruknęła z uznaniem do dziewczynki. – Odciągnęłaś jego uwagę od rannej matki.

Czternastolatka wzruszyła ramionami. – Jeszcze kilka ciosów i zabiłby ją... – Wskazała na matkę. – Nie zdążyłam Ci podziękować. Gapa ze mnie – uśmiechnęła się niewyraźnie, chociaż wciąż nie mogła opanować drżenia.

- Nie dziękuj, może kiedyś będziesz mogła się zrewanżować robiąc to, co ja – Shan-ya popatrzyła jej głęboko w oczy. Dziewczynka rozpromieniła się z radości. –

Mogłabym być taka, jak ty? I pomagać dzieciom, które nie mogą się same bronić? To wspaniale! Tego właśnie chcę!

- Może... Może kiedyś ktoś się u ciebie zjawi i zapyta, a ty wtedy będziesz musiała szybko odpowiedzieć tak lub nie. Ale uprzedzam, to nie jest łatwa praca. Podczas swojej służby napatrzysz się na wiele bólu i cierpienia, będziesz pomagać ze świadomością, że i tak jesteś w stanie pomóc tylko znikomej części potrzebujących.

- Nie boję się, ale obiecuję, że przemyślę to bardzo dokładnie, chociaż już teraz znam odpowiedź. – Rozmowę przerwał jęk budzącej się matki.

- Uważaj na siebie – mruknęła Shan-ya i rozplynęła się w mroku.

Anna obudziła się nagle. Popatrzyła na budzik. Miała jeszcze trochę czasu zanim będzie musiała wstać, żeby zdążyć do pracy. Przytuliła się do pleców śpiącego męża.

- Mateo... – szepnęła.

- Mmm... Co tam? – mruknął zaspany.

- Znowu śnił mi się ten sen.

- Uhhh... Kogo tym razem mordowałaś?

- Jak zwykle – psychopatów i zbrojnych.

- Acha – Mateo przyjął to do swojej zaspanej świadomości. – Może powinnaś iść z tym do psychologa?

- Może... – kobieta zamyśliła się.

- A nigdy nie przyszło pani do głowy, że te sny wcale nie muszą być tylko snami? – spytał psychiatra.

- Hmm... No, cóż... Myślałam o tym, ale to trochę zbyt fantastyczne... Chyba... – dodała niepewnie Anna.

- Coś pani powiem. – Lekarz zdjął okulary i popatrzył swojej pacjentce głęboko w oczy. – Nie sugerowałbym tego bez podstaw, a w tym wypadku podstawą są moje własne przeżycia z dzieciństwa.

Kobieta popatrzyła na niego lekko zdziwiona i zaniepokojona.

- Mnie też ktoś kiedyś uratował – zaczął lekarz – i będę jej za to wdzięczny do końca życia. Wyglądała inaczej niż pani w swoim śnie, ale spełniała tę samą funkcję – ratowała dzieci. Nigdy nie zdążyłem jej podziękować i teraz skorzystam z okazji, by w imieniu wszystkich ocalonych powiedzieć: dziękuję. – Dwie łzy spłynęły po pomarszczonych policzkach siwowłosego mężczyzny. Anna wyciągnęła dłoń i starła je delikatnie uśmiechając się do własnych myśli. Czuła, jak w jej umyśle kolejno znikają bariery – Anna staje się Shan-ya, a Shan-ya Anną. Teraz była naprawdę wolna. Jej rozdarta dusza stanowiła całość, a wypełniające ją niemal euforyczne uczucie dawało siłę, jakiej nigdy wcześniej nie zaznała. Nawet nie zauważyła, kiedy wyszła z gabinetu. Szła ulicami zatopiona w myślach i tylko tajemniczy uśmiech czaił się w kącikach jej czerwonych ust.

- I jak było u psychiatry?- spytał Mateo przy kolacji.

- Ciekawie – Anna mruknęła z ustami pełnymi sałatki. – To miły staruszek – dodała już po przełknięciu. – Wytłumaczył mi moje sny, jako ukryte pragnienia podświadomości. Typowe freudowskie brednie – machnęła ręką.

- Ale ja ciągle nie rozumiem, dlaczego poszłaś z tym od razu do psychiatry, a nie na przykład do psychologa?

- Mój ojciec był psychologiem. Nie mam do nich za grosz zaufania.

- Acha. – Mężczyzna zamyślił się na chwilę. – Jutro jadę do Bośni. Kolejny konflikt potrzebuje udokumentowania, a ja jako najlepszy fotograf agencji jadę w najbardziej zapalne rejony – uśmiechnął się z dumą.

- Znow będę się martwić – westchnęła Anna. – Jak zwykle...

- Myśl o niej. – Mężczyzna szeptał do ucha dziewczynki leżącej na stole w celi o zimnych, białych ścianach. Jedynym elementem wyposażenia pomieszczenia był stół. W kącie kilku żołnierzy ONZ paliło trawę.

To nie był pierwszy „wspomagacz” tej nocy, jak i nie pierwszy gwałt. Lubili pracować dla tego polskiego fotografa – płacił, dostarczał towaru, a w zamian mieli tylko rznąć jakiegoś bachora przed obiektywem. Przyjemne z pożytecznym.

Na początku prawie zawsze dzieciak wierzga, ale po kilku uderzeniach już leży spokojnie. Zresztą, ta mała suka powinna się cieszyć, że może zaspokoić potrzeby takich wspaniałych amerykańskich żołnierzy, jak my. Co ten czubek szepcze tej wywołce na ucho? Kompletnie ześwirował od prochów! Co to za brednie o jakimś czerwonoookim demonie, który ma się na nas zemścić? Co on pierdoli?! Zresztą, to nie nasza sprawa, czas na kolejny numerek. Hej, co jest? Żarówka chyba siada, bo jakoś się ściemniło. O kurwa... O kurwa! Kto to jest???

- A więc przyszłaś. – Mateusz uśmiechnął się. Był podniecony, a w jego oczach płonęło szaleństwo.

- Przyszłam – głos demona zadudnił mu w głowie.

- Przedstawiam wam chłopaki – oto moja żona. – Wskazał na mroczną istotę. Żołnierze zarechotali oblesnie i odłożyli broń, która z przybyciem demona błyskawicznie znalazła się w ich rękach.

- Ja też mamy zerznąć? – spytał świński blondyn. – Jakby co, to ja będę pierwszy.

W mgnieniu oka Shan-ya znalazła się za plecami fotografa. – Z tobą porozmawiam na końcu – syknęła i dotknęła go palcem. W stronę żołnierzy rzuciła Słowo. Wszyscy znieruchomieli. W tym momencie najważniejsza była dziewczynka. Ujęła w dłonie jej skatowaną głowę i ucałowała w czoło. Rany zniknęły.

- Obudź się malutka – szepnęła. – Jesteś już bezpieczna.

- Nigdy nie będę bezpieczna – jęknęło dziecko. – Zawsze znajdzie się ktoś, kto będzie chciał mnie skrzywdzić.

- Już nie. Obiecuję. – Shan-ya przytuliła ją delikatnie. Drobne ciało było bezwładne, chociaż z fizycznego punktu widzenia wszystko było już z nim w porządku. To umysł wpadał powoli w stan zupełnego odrętwienia. Demonica musiała się pospieszyć, zanim dziewczynka zupełnie zamknie się na rzeczywistość.

- Miła, spójrz na mnie! – zmusiła ją do patrzenia w swoje oczy. W pustym spojrzeniu dziecka dostrzegła jeszcze przebłysk świadomości. – Wiem ile zła spotkało cię w życiu. Wiem, jak zginęła twoja rodzina. Wiem o wszystkich rzeziach i masakrach, których byłaś świadkiem. O wszystkich krzywdach, jakich doznałaś i mogę zabrać cię do miejsca, gdzie o tym wszystkim zapomnisz. Jest tylko jeden warunek – zastrzegła. – Udając się tam dla tego świata musisz umrzeć.

Dziewczynka bez wahania skinęła głową.

Dziecko było już bezpieczne, więc Shan-ya mogła zająć się drugim etapem swojej wizyty – zemstą. Zemsta należała do niej. A może kara? Dawno już przestała rozróżniać te dwa pojęcia tak podobne do siebie, bo czyż kara nie jest zemstą w świetle prawa? A ona była sędzią i katem, Demonem Wybawienia i Aniołem Zemsty. Poza tym lubiła swoją pracę i była w tym dobra. Najlepsza.

Pstryknęła palcami. Żołnierze ocknęli się. W opuszczonych luźno dłoniach Shan-yi pojawiły się dwa lśniące czerwienią zakrzywione sztylety.

- O, będzie ostro! – ucieszył się jeden z członków sił pokojowych ONZ. – To lubię! Miałem już dość tych uległych szczyli.

Wyciągnął z cholew swoich ciężkich butów dwa długie noże i z kpiącym uśmiechem ruszył w stronę demonicy. Ona obojętnie przeszła obok niego i zatrzymała się krok za jego plecami. Nienaturalną ciszę, która zapadła niespodziewanie, rozdarł ryk bólu. Żołnierz patrzył na swoje ręce pozbawione dłoni i przeraźliwie krzyczał. Czerwonowłosa uśmiechnęła się pogardliwie i z szybkością błyskawicy runęła na zamartwych z przerażenia mężczyzn. Rubinowe sztylety ostrzejsze niż najostrzejsza brzytwa, cięły głęboko skórę, mięśnie, ścięgna, kości. Mroczna śmierć wirowała pomiędzy trzema żołnierzami. Po chwili na betonowej podłodze leżały trzy zmasakrowane trupy.

- Za szybko - mruknęła do siebie niezadowolona Shan-ya. Spojrzała za siebie. Żołnierz z odciętymi dłońmi wciąż wrzeszczał patrząc na swoje kikuty. Podeszła do niego i czysto cięła przez kark. Ciało osunęło się bezwładnie.

- A oto prawdziwy winowajca. – Stała przed Mateo. Noże zniknęły. Przetarła twarz dłonią. Przemknął po niej cień straszliwego zmęczenia, ale po chwili znów była kamienną maską. Tylko oczy lśniły. – Pora wziąć się do roboty – zadecydowała i pstryknęła palcami.

Fotograf zatoczył się oszołomiony. Szybko jednak przyszedł do siebie.

- Odpowiedz mi na jedno pytanie – Shan-ya oparła się plecami o ścianę. – Dlaczego?

- Dlaczego? – Teatralnie podniósł palec do góry. Był zupełnie spokojny, jatka nie zrobiła na nim żadnego wrażenia. Wyglądało nawet, że czegoś takiego się spodziewał. – Pytasz mnie: dlaczego? Może dlatego, że jestem podłym zbrodnicem robiącym pieniądze na krzywdzie tak zwanych „niewinnych”? – Ruchem brody

wskazał ciało dziewczynki. – A może prawda jest nieco bardziej skomplikowana? Otóż moja droga Anno, jestem schizofrenikiem, a choroba objawia się, gdy otoczony jestem przemocą. To jak u Jekylla i Hyda – moje drugie „ja” budzi się i łaknie krwi i bólu. Nie potrafię tego opanować i nie chcę. Jest nas dwóch, a jeden nie potrafi żyć bez drugiego. – Uśmiechnął się nieprzyjemnie. – Nie myśl, moja piękna, że jestem odosobnionym przypadkiem. Jest nas wielu. Więcej niż mogłabyś przypuszczać. W sprzyjających okolicznościach niemal wszyscy zmieniają się w krwiożercze bestie – żołnierze na wojnie, strażnicy w więzieniu, ojcowie w domach. Oczywiście, stopień natężenia tego zjawiska jest zróżnicowany. – Nie przestając mówić Mateo szukał czegoś w torbie. – Wiedziałem, że prędzej czy później przyjdiesz ty lub istota tobie podobna. Powiedziały mi to twoje sny. Woląłem, żebyś to była ty – chciałem poznać mroczną stronę mojej ukochanej, łagodnej żony. I nie zawiodłem się, bo muszę przyznać, że robisz wrażenie – pokiwał z uznaniem głową. – Nie wiedziałem, jak można was przywołać, więc przekazywałem jak najwięcej informacji o tobie dzieciakom i dzisiaj wreszcie się udało. A muszę przyznać, że ta zdzira, którą przed chwilą zabrałaś, nie była pierwsza. – Spojrzał na Czerwonowłosą, jakby spodziewał się jej strony zgrozy lub wściekłości. Jednak twarz Shan-yi pozbawiona była jakichkolwiek emocji.

- Skoro i tak mam umrzeć, to może powiesz mi, jaki jest sposób na przywołanie was?

- Nie, nie powiem.

- Jak chcesz. – Mateo wzruszył ramionami. – O, jest! – Wyciągnął z torby podłużny przedmiot owinięty tkaniną. – Wiedząc, że będziesz chciała mnie zabić, zabezpieczyłem się. To, według starożytnej chińskiej legendy, ma mi pomóc. – Ze zwojów czarnego płótna wyłonił się nefrytowy pręt zwieńczony dwiema głowami bestii. Shan-ya syknęła i zerwała się z miejsca.

- Za późno – wybuchnął śmiechem.

Znaleźli się na stepie pokrytym świetlistą trawą, która była jedynym źródłem światła w otaczającym mroku. Shan-ya powoli ruszyła w kierunku uśmiechniętego zwycięsko Mateo. Ani na chwilę nie spuszczała wzroku z jego szalonych oczu.

Po kilku krokach natknęła się na przeszkodę – niewidzialną ścianę. Westchnęła tylko i przyłożyła do niej dłoń. Rozległ się suchy trzask i droga była wolna.

- Muszę cię zmartwić, ale ta różdżka mnie nie powstrzyma. To tylko Klucz. – W jej spojrzeniu nie było litości. Ruszyła do przodu.

- Broń mnie! – wrzasnął Mateo laską kreśląc w powietrzu dziwne figury. Rzeczywistość zadrgała.

- Żal mi ciebie, głupcze, sam sobie zgotowałeś śmierć – syknęła zła.

Między dwojgiem przeciwników zmaterializowała się olbrzymia postać. Bestia miała monstrualne rogi i paszczę pełną ostrych kłów. Właściciel różdżki z dumą popatrzył na przywołanego przez siebie demona. Natomiast Shan-ya po chwili całkowitego zaskoczenia wybuchnęła śmiechem. – To się nazywa wielkie wejście.

- Miałem nadzieję, że ci się spodoba – zadudnił potwór.

- Zdecydowanie jednak wolę twoją prawdziwą postać, Vanderinie.

- Czego tylko sobie zażyczysz. – Po chwili zamiast bestii przed demonicą stał smukły mężczyzna o długich białych włosach, cały spowity w czerń.

- W innych okolicznościach powiedziałabym, że przysyłanie akurat ciebie, wielkiego Vanderina, mojego niedoścignętego mistrza, to dla mnie zaszczyt, ale teraz... sam rozumiesz...

- Wiem, wiem, ale z tym zaszczytem to przesadzasz. Z tego co słyszałem, to uczeń już dawno przerósł mistrza – Białowłosy machnął ręką. – Na razie odłóżmy obowiązki na bok, niech się z tobą przywitam po tylu latach rozłąki.

Shan-ya uśmiechnęła się szeroko. To był jej drugi radosny uśmiech w ciągu dwunastu tysięcy lat. Pierwszy zdarzył jej się dziesięć minut temu. Zarzuciła Vanderinowi ręce na szyję i utonęła w jego serdecznym uścisku. Po chwili Białowłosy wypuścił ją z objęć i popatrzył głęboko w oczy. – Dopiero teraz czuję, jak bardzo mi ciebie brakowało. – Tęsknota przebijała z każdego słowa.

- Miałeś ją zabić, a nie mizdrzyć się do tej dziwki! – wrzasnął rozgoryczony Mateo. Zamilkł, gdy zobaczył twarz wezwanego demona wykrzywioną grymasem nienawiści. Ujrzał, jak jego usta nieubłaganie układają się w Słowo. W następnej sekundzie Mateo był nieistotną kupką popiołu rozwiewaną przez wiatr.

- Całkiem nieźle się ukryłaś – Vanderin popatrzył z uznaniem na Shan-yę. – Teraz, żeby cię znaleźć musimy używać takich prymitywnych Kluczy.

- Na tym właśnie mi zależało. Chociaż miałam nadzieję, że ostatnim razem zniszczyłam wszystkie Klucze na tym świecie.

- I tak było. Ten sam zrobiłem – demon uśmiechnął się szeroko. – Jestem jedną z nielicznych istot, która zawsze do ciebie trafi. Wykorzystując w tym celu nawet takie obrzydliwe stworzenia, jak on. – Wskazał kupkę popiołu.

- Tak, nie przewidziałam twojej determinacji – westchnęła Shan-ya.

- Wiesz, po co przybyłem.

- Wiem. I wiem, że ze strony bogów to było perfidne posunięcie – przystanie ciebie.

- Mieli nadzieję, że mnie wysłuchasz. Pomimo twojej niesubordynacji nie chcą, żeby stała ci się krzywda. Wróc ze mną, a nie spotka cię żadna kara – oświadczył wspaniałomyślnie.

- Nie chcę ich łaski – usta Shan-yi wygięły się w grymasie pogardy. – Nie są już dla mnie Doskonałością. – Słowa głucho zadźwięczały w martwej ciszy.

Vanderin zbladł słysząc takie świętokradztwo. – Nie rozumiem, jak możesz tak mówić? To oni cię stworzyli, dali ci świadomość i potęgę. Byłaś ich najukochańszym dzieckiem! Nie możesz...– Zabrakło mu słów.

- Nie oszukujmy się, stworzyli mnie dla własnych korzyści. Spłaciłam już swój dług setki razy niszcząc niezliczone ilości światów – nieudane boskie eksperymenty! Pomyśl, że na każdym z nich żyły istoty mające własną świadomość, a oni bezdusznie kazali mi je mordować tylko dlatego, że nie spełniły ich oczekiwań. – Gorycz w słowach demonicy była niemal namacalna. - Czy to, że tak wiele Rzeczywistości powstało wadliwych nie oznacza, że z ich twórcami też nie wszystko jest w porządku?

- Nie zapominaj, że na każdym z tych światów zaraz po stworzeniu istoty były bez skazy. Tak samo było z ludźmi. Teraz jednak to zdegenerowany świat, do którego wysłano cię, żeby go zniszczyć, a ty się sprzeciwiłaś. Co gorsza, zaczęłaś go chronić przed innymi Wysłannikami. Wygląda na to, że zostałaś lokalną axis mundi – osią Wszechświata dla tego Uniwersum – zakpił.

- Udało mi się uzyskać wolną wolę i sama mogę już o sobie decydować. Nie jestem i nigdy już nie będę bezwolnym narzędziem w rękach egoistycznych bogów. – Shan-ya twardo spojrzała Vanderinowi w oczy.

- Naiwna istoto! Oślepiła cię ta twoja pycha. Nie widzisz, że stajesz w obronie chorego i obrzydliwego tworu? Bo ludzkość nie jest niczym więcej, jak zwykłym

wrzodem. Robisz to tylko po to, żeby zmanifestować swoją „wolność”. Dusze, które „ratujesz” – prychnął pogardliwie – są skażone złem. Ziarno nienawiści zostało już w nich posiane. Nie zmienisz tego, to jest natura człowieka. Ale ty, wieczna idealistka, nie chcesz tego dostrzec. Uroiło ci się w tej twojej doskonałej moralnie główce, że to jest twoja prawdziwa misja. Trwonisz swoją niewyobrażalną potęgę na ratowanie „czystych dusz”. Zrozum wreszcie, że na tym świecie takich nie ma! – Ostatnie słowa wykrzyczał Shan-yi prosto w twarz.

- A skąd ty możesz o tym wiedzieć? Ile czasu krążysz po ziemi? Dziesiątki, setki lat? – W głosie demonicy słychać było wewnętrzną pasję skrywaną pod cienką warstwą opanowania. - Dłużej tu jestem i chociaż zdaję sobie sprawę, czym jest ludzkość, to wiele się od niej nauczyłam. Między innymi współczucia. Ale też i gniewu. Drażnią mnie Wystannicy, którzy przybywają i wciąż przytaczają te same argumenty, nawet nie zastanawiając się zbytnio nad ich sensem, ani nad moimi pobudkami. Nigdy nie zastanawiałeś się nad tym dlaczego bogowie wciąż tworzą nowe światy, a te które już ukończyli zostawiają samym sobie? Sam mówiłeś, że tworzą istoty doskonałe, dlaczego więc tracą nimi zainteresowanie w momencie, gdy kończy się proces twórczy? Dlaczego nie poprowadzą istnień stworzonych przez siebie dalej przez tysiąclecia, jak to czynią z nami? Wystarczyłoby trochę zaangażowania z ich strony, a ludzie nie ulegliby degeneracji, tak jak my nie ulegliśmy. Ale bogowie szybko się nudzą. Bawi ich tworzenie światów, ale nic poza tym. Tworzą je tylko po to, żebyśmy my chwilę później po nich sprząтали. To ich powinno się ukarać za mnożenie światów, w których szerzy się okrucieństwo i nienawiść.

- Ty chyba oszalałaś! – Vanderin był wstrząśnięty słowami Shan-yi. – Ukarać bogów? To niewyobrażalne i niemożliwe!

- Niestety, zdaję sobie z tego sprawę, więc tylko odcinam się od tego co robią. Nie będę już więcej ich narzędziem i nie będę więcej patrzeć na nędzę jaką pozostawiają po sobie.

- Nie wrócisz ze mną? - Demon spytał, chociaż znał już odpowiedź.

- Nie. Ale może ty zostaniesz z nami? – Shan-ya uśmiechnęła się i z czułością pogładziła jego policzek. – Wysłali cię tu, bo myśleli, że zobaczywszy cię zmiękne. Samym twoim widokiem sprawili mi olbrzymią radość i za to jedno jestem im wdzięczna. Zostaniesz?

- Wiesz, że nie. – Pocałował zrezygnowany jej dłoń. – Twoje argumenty do mnie nie trafiają. Ale powiedziałaś „z nami”?

- Wyobraź sobie, że moje argumenty jednak trafiły kilku Wysłannikom do przekonania i ofiarowali mi swoją pomoc. Wspólnie ratujemy dusze. Może w ten sposób szukamy odkupienia? Kto wie...

- Tak, twoja siła przekonywania jest niebezpieczna – uśmiechnął się lekko. – Co szykujecie? Rebelię?

- Bynajmniej. Spokojnie sobie siedzimy i zajmujemy się swoimi sprawami. Czasami tylko jakiś Wysłannik nas odwiedza, ale zazwyczaj na krótko – demonica uśmiechnęła się brzydko.

- Wiesz, że któreś z nas musi odejść.

- Wiem, ale nie chcę cię zabijać.

- Taka jesteś pewna swojej potęgi?

Shan-ya uśmiechnęła się pobłaźliwie. – Już dawno minęły czasy, kiedy byłeś moim niedoścignionym mistrzem.

- Niestety... Czuję twoją moc każdą częścią mojego ciała. I przeraża mnie ona. – Zamyślił się, ale zaraz oprzytomniał. – Oczywiście, zdajesz sobie sprawę, że oni tu przybędą, gdy tylko dojdzie ich choćby plotka o twej potędze?

- Tak, wiem o tym, dlatego staram się, żeby żyli w nieświadomości. Zdaję sobie jednak sprawę z potęgi bogów i wiem, że niektórzy z nich wciąż jeszcze są w stanie mnie zniszczyć. I właśnie z tego powodu stworzyliśmy azyl dla czystych dusz. To nie pozwoli unicestwić ludzkości całkowicie – najbardziej wartościowe jednostki przetrwają. To oni zapoczątkują nowe życie i nowy świat.

- Który jak ten stoczy się w zgniliznę słabości ludzkiej natury.

- Nie, dlatego, że ci, którzy mnie zastąpią będą nad nimi czuwać i prowadzić właściwą drogą. Zrobimy to, co powinni byli zrobić bogowie tysiące lat temu.

- Pretendujecie do miana nowych bogów? – Spytał z niedowierzaniem demon.

- Nie, wciąż pozostajemy Strażnikami i Sługami. Tym razem jednak będziemy służyć ludziom, nie bogom. – Shan-ya spojrzała prosto w oczy Vanderina - Teraz, gdy znasz tak wiele tajemnic musisz albo ze mną zostać, albo umrzeć. Nie ukrywam, że wolałabym, żebyś został – dodała łagodniej.

- Nie mogę. Służę im i tak pozostanie.

- Więc zginiesz, patetyczny durniu i obudzisz się na granicy Rzeczywistości Absolutnej. Będziesz odradzał się setki, albo tysiące lat zanim rozpoczniesz swoją

podróż z powrotem do swoich próżnych i zazdrosnych Bogów. Miłość zamieniasz na obowiązek. Niech i tak będzie. – Zacięła usta. – Kończmy.

- Kończmy. – Vanderin westchnął ciężko. – Nigdy wcześniej nie umarłem.

- Kiedyś musi być ten pierwszy raz – stwierdziła obojętnie.

- Zrób to szybko – w jego czarnych oczach czaił się lęk przed nieznanym. –

Pocałuj mnie ten pierwszy i ostatni raz - szepnął.

Podeszła i pocałowała go miękko. Całowała długo aż poczuła w ustach krew. Bezwładne ciało Vanderina osunęło się na trawę. W dłoni ścisnęła wyrwane serce. Rozprostowała palce. Na dłoni zamiast krwawego ochłapu zobaczyła czarnego motyla, który wzbił się trzepocząc skrzydełkami i krążył dookoła jej głowy.

- Dlaczego nie odlatujesz? – zdziwiła się. – Czeka cię daleka droga zanim dotrzesz do miejsca swoich narodzin.

Motyl odleciał kilka kroków i usiadł na źdźble trawy. Shan-ya lekko zaniepokojona ruszyła w jego kierunku. Zakręciło jej się w głowie. Potknęła się i upadła, nogi nie mogły jej już utrzymać. Całe ciało drgało konwulsyjnie. Powoli ogarniało je przejmujące zimno.

- Ja... umieram... – szepnęła zdziwiona. Gasnący wzrok padł na motyla prawie niewidocznego w otaczającym mroku. W tym momencie zrozumiała. – Otrułeś mnie swoją krwią... podstępny sukinsynu...

- To prawda, że jesteś potężna, ale ciągle naiwna. Wiele jeszcze musisz się nauczyć – usłyszała gdzieś w oddali śmiech Vanderina. – Nie mogłem pozwolić, żeby ukarali cię za twoją herezję. Zanim się odrodzimy przejdzie im złość na ciebie. Mamy przed sobą wiele setek wspólnych lat...

Oczy Shan-yi zgasty.

Z otwartych ust demonicy nieporadnie wyszedł czarny motyl. Niepewnie zatrzepotał skrzydełkami i już miał wzbić się do lotu, gdy wokół niego zamknęły się ścianki kryształu.

- Wreszcie cię mam, moja ty wspaniała, niepokorna istoto – pokrzywiona starowinka podniosła kryształ na wysokość oczu. W środku szamotała się schwytana dusza Shan-yi. – Nie sądziłaś, mam nadzieję, że ten bunt zostanie ci подарowany? Jak na istotę, którą stworzyłam stałaś się zbyt butna i szczerze mówiąc, zbyt potężna. Teraz będziesz miała dużo czasu na zastanowienie się dlaczego nie igra się z bogami. Mam nadzieję, że wyciągniesz odpowiednie wnioski. A na razie z twojego więzienia każę sobie wykonać wisiołek. Miło będzie mieć cię zawsze przy

sobie – starucha uśmiechnęła się złośliwie. Zmarszczyła brwi i spojrzała na drugiego motyla. – Wiem, jak się umawialiśmy, ale to w tym momencie nie jest istotne. Od kiedy sługa może wchodzić w układy ze swoim panem? – prychnęła pogardliwie. – I uważaj na to, co mówisz, bo mogę uznać, że mnie obraziłeś, a wtedy wystarczy, że zgmiotę ten kryształ razem z jego zawartością i nigdy już nie ujrysz Shan-yi. – W oczach bogini błysnęły złe ognie. Po chwili zniknęła. Motyl odleciał w Mrok.

- Panie doktorze! – Do dyżurki wpadła pielęgniarka. – Pacjentka z dziewiątki dostała zapaści po nowym leku!

- Ta katatoniczka? – spytał lekarz w biegu przecierając zaspane oczy.

- Ta sama – potwierdziła pielęgniarka.

- Cholera, nie powinna być uczulona na składniki...

- Jednak wygląda na to, że była – ucięta zdenerwowana pielęgniarka. Konająca pacjentka była jej ulubioną podopieczną. Cicha i spokojna, miała długie czerwone włosy i chroniczne zapalenie spojówek. Nikt nie znał przyczyn jej choroby.

Lekarz wpadł do sali, gdzie na łóżku dygotała dziewczyna. Nagle jej wzrok oprzytomniał. Spojrzała smutno na lekarza i pielęgniarki. – Nie udało się... – wyszeptała. Ostatnie tchnienie, zwiotczenie ciała.

W ciszy jaka zapadła słychać było tylko uderzenia skrzydełek o szybę.

- Skąd tu się wzięła ćma? – przerwał milczenie lekarz.

- Musiała wlecieć z korytarza – domyśliła się pielęgniarka. – Wypuszczę ją – uchyliła okno i wielki czarny motyl wyleciał w noc.

- No, dobra – lekarz pierwszy otrząsnął się z ponurego nastroju. – Zawieźcie ją do lodówki. Mamy innych chętnych do izolatki.

Koniec